

## Przetrwać dzięki przyjaźni. Relacja ze spotkania o wojennych losach Stanisława Grzesiuka

Niech żyje wojna? Bynajmniej! – zdawał się mówić (czy raczej śpiewać) Grzesiuk, którego głos wybrzmiał ponownie w redakcji Teologii Politycznej. Uczestnicy spotkania na Koszykowej mogli usłyszeć Jana Młynarskiego, wykonującego utwory czerniakowskiego barda na jego własnej bandzoli oraz dowiedzieć się, jak potoczyły się wojenne losy artysty.

Drugie z cyklu trzech spotkań poświęconych Stanisławowi Grzesiukowi uświetniła obecność Izabeli Laszuk, wnuczki barda. Usłyszeliśmy także utwory artysty w wykonaniu Jana Młynarskiego, Anny Bojary (grającej na pile), Sebastian Jastrzębskiego (gitara) z Warszawskiego Combo Tanecznego. Goście wraz z Natalią Szerszeń, która prowadziła spotkanie, starali się spojrzeć na postać Grzesiuka przez pryzmat wojennych doświadczeń autora *Pięciu lat kacetu*.

Zanim rozmowa o wojennych dolach i niedolach Stanisława Grzesiuka rozpoczęła się na dobre, artyści z Warszawskiego Combo Tanecznego przywitani publicznością aranżacją piosenki *Choć z kieszeni znikła flota*. – Jak to się stało, że Grzesiuk, warszawski cwaniak, trafił do obozu? – zapytała Natalia Szerszeń, rozpoczynając spotkanie. Jan Młynarski w odpowiedzi nakreślił obraz Warszawy z początków okupacji. Miasta opustoszałego, w którym Grzesiuk, jak sam wspominał, czuł się niczym bohater z książek Karla Maya; obracał

bronią i jedzeniem, kradł, robił wszystko, by przeżyć. – To było Eldorado dla ludzi żyjących dotychczas w bardzo ciężkich warunkach – mówił Młynarski. Grzesiuk trafił do kacetu przez donos, który złożyła na niego Basia – dziewczyna, z którą się spotkał – po tym, jak nie zgodził się na zabójstwo jej męża. Jednak zanim trafił do obozu koncentracyjnego, został wysłany na roboty do Niemiec. – Gdyby nie jego charakter, to doczekałby końca wojny właśnie u niemieckiego bauera – kontynuował Młynarski. – Grzesiuk zawsze stawał w obronie słabszego, potrafił nie zgodzić się z adwersarzem (stąd ksywa „kozak”), dlatego z robót zesłano go do obozu – mówił Młynarski. – Jeśli się podporządkowywał, to tylko na swoich warunkach – uzupełniła wnuczka artysty.

Jan Młynarski o wojennych losach Grzesiuka. Koncert (Teol...



Kontynuując opowieść o wojennych losach warszawskiego artysty, Jan Młynarski zaznaczył, że Stanisław Grzesiuk przebywał w trzech obozach: Dachau, Mauthausen oraz Gusen, w którym przeżył najwięcej lat i doczekał wolności. – Kilukrotnie bezpośrednio otarł się o śmierć. I za każdym razem wymykał się jej. Nie wiem, do jakiego stopnia dzięki swojemu sprytowi, a na ile dzięki opatrności? – mówił. Dodał, że Grzesiukowi udało się przetrwać najbardziej wycieńczające prace

fizyczne dzięki „bumelowaniu”, którego nauczył się jeszcze na kursach u Wawelberga przed wojną. – Mówił, że wychodził za potrzebą i ucinał sobie drzemkę w toalecie – tłumaczył Młynarski.

Jednak najważniejszą podporą obozowej egzystencji Grzesiuk była przyjaźń. Piękną, choć paradoksalną relację miał ze Stefanem Krukowskim. – Przed wojną taka przyjaźń prawie na pewno nie byłaby możliwa – powiedział Młynarski. Grzesiuk był chłopakiem z Czerniakowa, z kolei Krukowski pochodził z inteligenckiej żoliborskiej rodziny – dodała Natalia Szerszeń. Jak pisał Bartosz Janiszewski w biografii *Grzesiuk. Król życia* cytowanej przez Jana Młynarskiego, „połączyła ich Warszawa, bo obydwaj kochali miasto swojego dzieciństwa romantyczną miłością”. – Gdy Staškowi udało się zdobyć miskę zupy, wcale się na nią nie rzucił, ale poszedł do Stefana; jedli ją razem na zmianę – jedna łyżka dla Stasia, druga dla Stefana – mówił Młynarski. – Te przyjaźnie obozowe sięgają kilku pokoleń. Traktujemy siebie jak rodzinę. Wystarczy wspomnieć Czesława Palacza, którego z dziadkiem połączyła i przyjaźń, i muzyka. Z jego wnuczkami przyjaźnię się do dzisiaj – zaznaczyła Izabela Laszuk.

– Nie można powiedzieć o obozowej muzyce, kolejnej podporze Grzesiuka, nie wspominając o przyjaźni z księdzem Józefem Szubertem. Co jest o tyle ciekawe, że miał on straszliwy uraz do kleru – mówił Jan Młynarski, zaczynając opowiadać o obozowym jazz-bandzie „Cała Warszawa”.

Grzesiuk, któremu zrobiło się żal księdza tak nieporadnego, że bez jego pomocy zginąłby najpewniej po kilku tygodniach, wziął duchownego pod swoją opiekę. Ksiądz Szubert, który wyszedł z obozu wcześniej,

*Najważniejszą podporą  
obozowej egzystencji Grzesiuk  
była przyjaźń*

odwdzięczył się  
Stanisławowi tym  
samym. Pomagał mu  
jak mógł:  
przekazywał paczki z  
jedzeniem, a na Boże  
Narodzenie w 1941

roku wysłał Grzesiukowi mandolinę – opowiadał Młynarski.

Niewesołą historię o obozowej doli czerniakowskiego barda przerwało wykonanie utworu *Slowfox matrymonialny*. Kolejną aranżacją, która rozbrzmiała w redakcji Teologii Politycznej, był utwór *Syn ulicy*. Jego wykonanie poprzedziła jednak historia kompletowania obozowego jazz-bandu, w którym oprócz Grzesiuka znaleźli się: Czesław Palacz i akompaniujący na gitarze Adam Kwiatkowski.

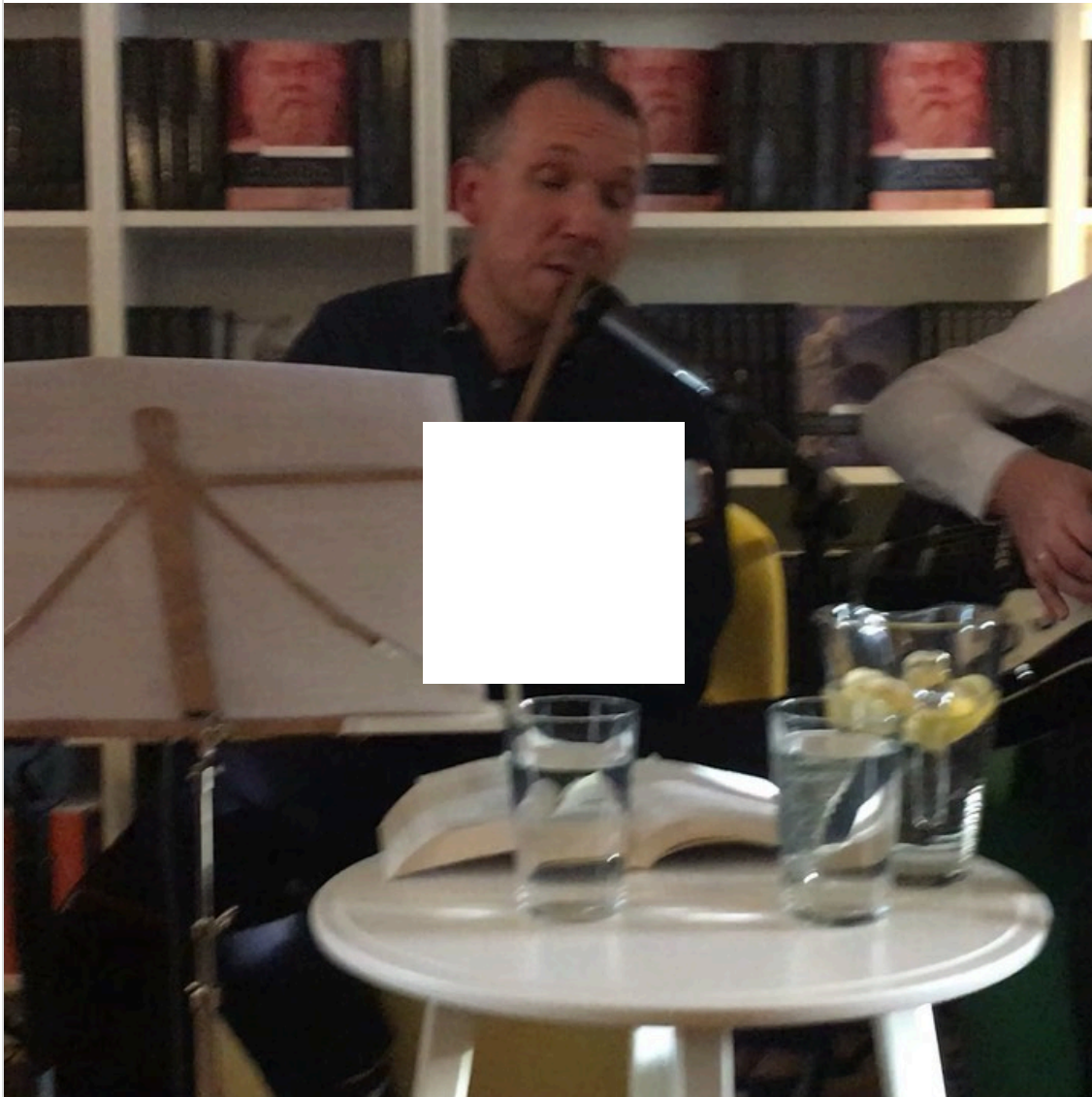
Następnie dyskusja zeszła do słynnej bandzoli Grzesiuka, którą opiekuje się Izabela Laszuk. – Pan Stanisław kupił ją za 400 papierosów, tymczasem jeden bochenek chleba kosztował 4 papierosy. Łatwo policzyć, jaki to był majątek – powiedział Jan Młynarski, sięgając po instrument, na którym czerniakowski bard grał do końca życia. – To samoróbka z doczepionym gryfem od zwykłej mandoliny. Wszystkie elementy metalowe zostały wykute w obozowym warsztacie przez ślusarza. Natomiast skóra została założona przez Grzesiuka po wojnie, oryginalnie pochodziła z psa, potem została wymieniona na skórę świńską – opisywał bandzole. Skąd na instrumencie wzięła się Myszka Miki? – Dziadek był wielkim fanem bajek Disneya, które wówczas wchodziły do Polski. A Amerykanie, którzy wyzwolili obóz w Gusen, rozdawali karty z bohaterami tych kreskówek – tłumaczyła Izabela Laszuk.





**teologiapolityczna**  
1,557 followers

[View profile](#)




[View more on Instagram](#)

**16 likes**

**teologiapolityczna**

Niech żyje wojna - czyli drugie spotkanie z serii poświęconej Grzesiukowi. Sala pęka w szwach. Jest z nami Jan Młynarski z bandzo oraz jego ekipa z piłą i gitarą. [#grzesiuk](#) [#tp](#) [#wojna](#) [#historia](#) [#bandzo](#) [#piła](#) [#szlagiery](#) [#koszykowapekawszwqch](#)

Add a comment...



Grzesiuk, jak powiedział Młynarski, nazywał bandżolę „ukochanym drewnem” lub „gratem”. Tymczasem goście zebrani w redakcji na Koszykowej, mogli usłyszeć utwory: *W Saskim ogrodzie* oraz *U Bronki wstawa*, zagrane właśnie na „gracie” czerniakowskiego barda.

– Grzesiuk był pełen paradoksów, jednym z nich jest to, że przyjechał z obozu bez nienawiści, nie oceniał ludzi, ale nie mógł znieść brzmienia języka niemieckiego. Z tego powodu szybko wyjechał ze Śląska, gdzie znalazł się tuż po wojnie – mówił Jan Młynarski. Podtrzymując ten wątek, Izabela Laszuk dodała, że we wstępie do książki *Pięć lat kacetu* Grzesiuk zaznaczył, żeby nie dokonywać radykalnych ocen żadnej ze stron obozowego życia. – Nikt z nas nie wie, jak zachowałyby się w warunkach, w których byli ci ludzie przez pięć lat piekła – mówiła.

Kończąc rozmowę, Młynarski podkreślił, że Grzesiuk, choć życie doświadczyło go okrutnie, nie stracił wiary w ludzi. – Do końca był dowcipkujący. Brał wszystko z przymrużeniem oka, jak przystało na prawdziwego Warszawiaka – powiedział.

Spotkanie zwińczyło natomiast wykonanie utworu napisanego przez Lucjana Szenwalda, od którego tytuł wzięło wczorajsze spotkanie, *Niech żyje wojna*, a także znanej piosenki *Balu na Gnojnej* kojarzonej raczej z ciemnymi zakamarkami miast, ale pochodzącej, na co zwrócił uwagę Młynarski, ze świata kabaretowo-rewiowego.

*Relację opracował Albert Mazurek.*



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura – Interwencje 2019”

*Fot. Jacek Łagowski*